

## OSTATNIE WIADOMOŚCI

DZIENSKIE

PORANNA DLA WSZYSTKICH

Cena 10 gr.

Nr. 348

## Morderca matki i syna

stanął wczoraj przed sądem doraźnym w Poznaniu

Wczoraj przed sądem doraźnym w Poznaniu rozpoczął się proces przeciw Łabędziewiczowi, zabójcy Ogrodowskiej i jej syna. Sprawa przedstawia się następująco:

W dniu 3 października b. r. około godz. 3-ej po poł. w Poznaniu w tajemniczych okolicznościach zamordowano żonę urzędnika kolejowego, s. p. Marię Ogrodowską (Przemysłowa 30).

Zebrałe w toku dochodzenia poszlaki wskazywały, iż zabójstwa tego mógł dokonać mąż zamordowanej, Stanisław Ogrodowski. Poszlaki te, łącznie z jednoczesnym zaginięciem syna, 7-letniego Stasia, nie dostarczyły dowodów, wobec czego powzięto podejrzenie, iż morderstwa mógł dokonać ktoś trzeci.

Ustępiona czujność sprawy ohydnych morderstwa przez areztowanie Ogrodowskiego, sprawiła, iż tenże z całą otwartością zwrócił się przed znajomym z faktu nawiązania znajomości z zamordowaną.

Znajomość tę zawarł przypadkowo. Oto pewnego dnia we wrześniu napotkał na ulicy pijanego mężczyznę, który o własnych siłach nie mógł iść. Napotkany po drodze inny kolejarz wskazał nazwisko pijanego i jego adres. Był to Ogrodowski. Sprawca mordu, jak się okazało, 39-letni Kazimierz Łabędziewicz, monter, odprowadził Ogrodowskiego do domu, gdzie właśnie poznał swą ofiarę.

W czasie rozmowy Ogrodowska żaliła się na złe pożyście z mężem, przyczem zachęcała go do bywania u siebie. Łabędziewicz skorzystał z zaproszenia, nawiązując bliższe stosunki z Ogrodowską. Miała ona nawet nadzieję, iż zamierzała się z nią w tym Łabędziewicz miał jej pomóc za wynagrodzeniem.

Łabędziewicz został aresztowany. Początkowo nie przyznał się do winy, lecz przyciśnięty do muru przedstawionemu do wiadomości — opisał przebieg potwornego zabójstwa.

Ogrodowska zamierzała otruć męża. W tym celu przygotowała on mieszankę z maki, cukru i soli, sprzedając ją Ogrodowskiej za 5 zł. Następnym razem znowu przyniósł taką mieszankę, żądając 30 zł. Ponieważ Ogrodowska nie miała pieniędzy,

przeło Łabędziewicz przybył w dniu 3 października. Gdy przyszedł zaczęła mu czynić ostre wymówki, że trucizna nie działa, a kiedy zażądała natętnie, by zabił męża — wyciągnął wówczas młotek szewcki i uderzył nim dwa razy Ogrodowską w głowę. Dla pewności zacisnął jej rącznik na szyi, po czym zabrawszy 150 zł. i zamknawszy mieszkanie — uciekł. Obawiając się, iż Staś Ogrodowski może naprowadzić władzę na trop, przeło postanowił i jego zamordować. Łabędziewicz

udał się pod gmach szkolny, oczekując wyjścia Stasia. Gdy Staś wyszedł ze szkoły — zbrodniarz zbliżył się do niego, oświadczył, iż ma polecenie od prowadzenia go do Jezycy, gdzie matka w tej chwili przebywa z okazji przyjazdu ciotki. Małec, nie przeczuwając nie zlego — udał się z Ł. do Goławina. Gdy znaleźli się w polu — Łabędziewicz chwycił nieszczęśliwego chłopca za gardło i udusił. Zwołał jego ukrył w krzakach.

Dalsze dochodzenia nie potwierdziły wskazanych przez

Łabędziewicza pobudek zabójstwa. Jakubowi Kapturzakowi zwrócił się, że Ogrodowska prosiła o proszki przeciwko zbroczeniu seksualnemu, a nie otruciu męża.

Przewód sądowy został zakończony. Obfitował on w szereg dramatycznych momentów.

Wyrok zostanie ogłoszony dzisiaj przed południem.

Zaznaczyć należy, iż Łabędziewicz był 9 razy karany za różne przestępstwa. Przeważnie kradzieże.

## Francja odrzuca propozycje niemieckie

Nie będzie żadnych rozmów poza ramami Ligi Narodów

W Paryżu obradowała wczoraj Rada ministrów, poświęcając swe posiedzenie sprawie nawiązania bezpośrednich rozmów francusko - niemieckich.

Posiedzenie Rady poprzedziły rozmowy ministrów obrony na rodowej, spraw zagranicznych i premiera. Zebranie to trwało przeszło 3 godziny i miało przebieg bardzo ożywiony. Czterej ministrowie dyskutowali nad „informacjami”, otrzymanymi z Berlina, w okresie przedświątecznym. Ministrowie doszli do wniosku, iż należy odrzucić propozycje bezpośrednich rozmów pomiędzy rządami rządów obu krajów.

Paul - Boncour wypowiedział się za wysłaniem ambasadorowi Francji w Berlinie instrukcji, nakazujących oświadczyć Hitlerowi, iż Francja nie może zgodzić się na prowadzenie rokowań na podstawie roszczeń, przedstawionych ostatnio przez kanclerza Rzeszy.

Rada ministrów instrukcje te aprobowała.

Rząd francuski postanowił też utrzymać nadal dotychczasowe stanowisko, to znaczy, że Francja nie może się zgodzić na:

1) Przyjęcie paktu o nieagresji, który pozbawiłby Francję gwarancji locareńskich,

2) Na utrzymanie przez Niemcy formacji o charakterze wojskowym w liczbie 2 i pół miliona ludzi,

3) Na dyskutowanie sprawy rozbrojenia poza ramami Ligi Narodów.

Oczywiście rządy Paryża i Berlina będą prowadziły nadal wzajemne wyjaśnianie swoich stanowisk, ale lansowany z takim hasłem projekt bezpośrednich rozmów francusko - niemieckich, których kulminacyjnym punktem miało być spotkanie kanclerza niemieckiego z francuskim premierem, jest obecnie zupełnie nieaktualne.

## Pakt obronny między Sowietami i Ameryką?

MOSKWA. (P.A.T.). W moskiewskich kołach dyplomatycznych krąży uporczywie pogłoski o zaproponowaniu przez Sowietów Stanom Zjednoczonym A. P. zawarcia porozumienia politycznego i wojskowego o charakterze

ściśle obronnym. Pogłoski te znajdują częściowe potwierdzenie w ujawnieniu ukrywanego aż do dziś faktu kilkugodzinnej konferencji pomiędzy ambasadorem Stanów Bullittem a Stalinem i Woroszyłowem.

Koła amerykańskie w Moskwie twierdzą, że należy się liczyć z osobistym wpływem prezydenta Roosevelta i rosnącym znaczeniem amerykańskich sfer wojskowych, które do idei porozumienia mają się odnosić zycielwie.

## Katastrofa w podziemiach kopalni

Obsunęła się ziemia, grzebiąc murarzy

KATOWICE. (P.A.T.) Wczoraj około godz. 21-ej w czasie budowy szybu na kopalni „Polska” w Małej Dąbrówce obsunęła się ziemia i zawaliło się rusztowanie. Z zatrudnionych tam 5 murarzy, jeden z nich Franciszek Banasiak zdołał się uratować, wydostawszy się po linie na po-

wierzchnię, natomiast czterej inni zostali zasypani spadającymi belkami i piaskiem.

Przystąpiono natychmiast do akcji ratunkowej. W akcji tej brały udział drużyny górnicze z kopalni „Ferdynand” i „Giesche”. W ciągu nocy wydobyto 2-eh za sypanych, którzy odnieśli lekkie obrażenia.

Jak stwierdzono, jeden z górników, pozostających pod ziemią, nie żyje. Na ślad czwartego zasypanego dotychczas nie na-

trafiono. Akcja ratunkowa w toku.

WYNIK CIĄGNIENIA BONÓW FUNDUSZU INWESTYCYJNEGO Z DNIA 29 GRUDNIA 1933 R.

Wygraty boni Serji od 1 — 10 Nr-y 26986 45720 26196 584 3737 3137 3992.

Każdy z powyższych bonów ważny jest dla 10 serji, czyli że wygrało 70 bonów, które zostaną umorzone i wypłacone przez Skarb po 100 zł. za każdy bon 25-złotowy.

## Czarna śmierć

DĄBROWA GORNICZA. (P.A.T.). Wczoraj rano na jednym z filarów kopalni „Kazimierz” oberwały się masy węgla zasypując 2-eh górników Witka i Garbackiego. Wszczęto natychmiast akcję ratunkową, w wyniku której w godzinach popołudniowych wydobyto zwiłki Witka. Drugiego górnikę dotychczas nie odnaleziono.

W związku z zawaleniem się stropu na kopalni „Kazimierz”, zjechała do kopalni komisja z ramienia władz górniczych. Jak stwierdzono, katastrofa miała miejsce na słabości

580 metrów. Komisja bada przyczynę katastrofy i w tym celu przesłuchuje świadków. Termin pogrzebu ofiar katastrofy nie został ustalony. SÓSNOWIEC. (P.A.T.). Akcja ratunkowa na kopalni „Kazimierz” nawięzanej wczoraj katastrofą górniczą, została zakończona. W ciągu nocy ze środy na czwartek wydobyto druzna ofiar katastrofy górnik Gorbaczkiewicza. Podobnie, jak i pierwszy z zasypanych, Gorbaczkiewicz nie dawał już znaku życia. Zwiłki obu ofiar katastrofy przewieziono do kostnicy.

## 300 tys. osób na pogrzebie prezydenta Katalonji

PARYŻ. (P.A.T.). Z Barcelony donoszą, że pogrzeb prezydenta Macia przybrał rozmiary olbrzymiej manifestacji żałobnej. Pamięci zmarłego oddało hold 300.000 osób. W uroczystości żałobnej wziął udział prezydent republiki Hiszpańskiej i członkowie rządu. W kondukcje kroczyły wszystkie niemal stowarzyszenia katalońskie, wojsko, władze lokalne i korpus konsularny. Naliczono około 3.000 sztandarów.

Zwiłki prezydenta złożono na nowym cmentarzu, w grobowcu, specjalnie ufundowanym przez miasto.

## Zgon Łunaczarskiego

MOSKWA. (P.A.T.). Z Mentony do noszą, że zmarł tam po długiej chorobie w wieku lat 68 jeden z najbardziej zasłużonych sowieckich mężów stanu Anatol Łunaczarski, były komisarz ludowy oświaty, a ostatnio poseł Z. S. R. R. w Hiszpanji. Łunaczarski, jednakże z powodu choroby do Madrysu nie dojechał i listów uwierzytelniających nie złożył.

Po spaleniu zwiłki w Mentonii prochy zmarłego mają być przewiezione do Moskwy.

## Ameryka w okowach mrozu

NOWY JORK (PAT) — W ciągu ostatnich 24 godzin niebywałe mrozy, panujące w St. Zjednoczonych, spowodowały śmierć przeszło 20 osób.

W White River w prowincji Ontario w Kanadzie, termometr wskazywał 50 stopni Fahrenheitów poniżej zera.

## Przyjęcie oficjalne delegata Międzynar. Biura Pracy

Bawiący w Warszawie szef sekcji bezrobocia, pośrednictwa pracy i emigracji Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, p. Henryk Fuss, przyjeżdżający do Warszawy w dniu 28 b. m. przez ministra opieki społecznej Hubickiego.

Następnie p. Fuss przyjeżdży do Warszawy przez wiceministra opieki społecznej Piętrzyńskiego, oraz delegata rządu polskiego do Rady Administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie dr. St. Jurkiewicza.

## Projekty nowych ustaw

Na jednym z najbliższych posiedzeń Rady Ministrów rozpatrywane będą opracowane ostatnio projekty ustaw: o zwalczaniu nierządu, o opiece nad osobami psychicznie chorymi, o ogródkach działkowych, oraz o zwalczaniu chorób wenerycznych.

## Kwinto spuścił nos na kwintę

Znany na terenie warszawskim bankier — Kwinto, osadzony na Pawiaku pod zarzutem defraudacji, w miarę zbliżania się procesu, który odbędzie się w przyszłym miesiącu — okazuje zupełne zrezygnowanie.

Przydzielony b. sędziemu Łopacie do pomocy w bibliotece więziennej — zaszywa się w zaślony kąt, gdzie obmyśla plan obrony.

Jeszcze przed kilku miesiącami Kwinto miał za towarzysza cell — inż. Rusczyńskiego, którego wyrok stał się przyczyną wielkiej rozpaczki bankiera, przewidującego widocznie, że sprawa

wiedliwość wymierzy mu nie mniejszą porcję.

Rusczyńskiego przeznaczono wtedy do pomiarów podwórza więziennego w związku z niwelacją terenów. Nieodłącznym członkiem jego był Kwinto, pełniący rolę pomocnika, z godnością obnoszącego przyrządy.

Po przeniesieniu Rusczyńskiego do Mokotowa, Kwinto zbliżył się do adw. Parzyńskiego.

Nic dziwnego: mecenas - Wlezieli cieszni się sławą znakomitego cywilisty. Może w kryminalnej sprawie: też coś wymyślił — sądzi Kwinto.



# Ponury proces kochanka

Człowiek potrafi być brzydki, podły... Żeby krzącać sobie piacić za pieszczoty miłosne, na to trzeba być prostytutką. Określenie to pasuje bez wyjątku płci do każdej istoty upadłej, czy to mężczyzny, czy kobiety.

Jeżeli ciskamy gromy potępienia na ulicznice, zatykając sobie uszy, by nie wysłuchać tragicznych okoliczności, jakie nieraz pchnęły biedną dziewczynę w odmęt rozpusty, — to musimy w sobie znaleźć dość mocne słowa dla napietowania różnych młodzieńców, którzy czerpią zyski z „obsługiwania” kobiet...

Ostatnio namnożyło się w War-

szawie takich obscurnych łajdaków. Przeważnie wyszukują sobie ofiary wśród osób ułomnych, istot nieszczęśliwych, koło których przechodzimy obojętnie, albo z uczuciem litości, nie zwracając poza tem na nie uwagi.

Cały ten wstępnym pijemy do niejakiego Durskiego, czterokrotnie już karanego za kradzież. Ostatnio sprzykrzył mu się widocznie kryminal, rozmaite wyprawy złodziejskie na „suchą” czy „mokrą” robotę, bo wytrzasnął sobie...kobietę, u której jest na utrzymaniu w charakterze płatnego kochanka!

Pożał się Boże, spojrzeć na to

biedactwo! Malutka, garbata, o dziecinnej, cierpiącej twarzyczce, tylko oczy mają jakiś bojaźliwy — pożałiwany wyraz. Ta nieszczęsna kaleka nie może marzyć o mężu, czy innym bezinteresownym kochanku. Ona musi sobie kupić mężczyznę, musi płacić za to, co inne mają darmo. Inaczej nic nie zyska i skazana jest na uwiednięcie, przed czem broni się, ofiarując całkowity swój, a skromny zarobek trykociarki, za kilka chwil rozkoszy, upojenia.

Kupuje sobie studzenie miłości, kupuje to, co inne sprzedają na ulicy... Ja płacę, ja wymagam!

A drogo opłacany „murzyn” — robi swoje... Później — „murzyn może odejść”...

Spotkania z Durskim odbywały się zawsze gdzieś w knajpcie. Wypijali wódkę, Durski tracił świadomość, upijał się, zamykał oczy i... sprzedawał się. Ale raz, chciał pleniędzy za nic. Jechali dorożką, zaczął jej wyrwać torebkę, szarpać się. Dorożkarz, słysząc kłótnię, wezwał policjan-

ta. Ułomna poskarżyła się, że Durski chciał ją obrabować. Ale wkrótce pożałowała tego kroku i odwołała oskarżenie.

Biedna! Wie, że tylko w ramionach Durskiego znalazła to, czego jest pozbawiona przez swe kalectwo. Może nie kupi sobie innego kochanka. Wczoraj odbył się proces.

Durski stanął przed sądem. Kaleka odwołała swe zeznania. Nad sprawą zawisł ciężki obłok niesmaku, wstrętu.

Nawet obrońca, adw. Karol Wnawer, nazywał źródło zarobków Durskiego — niskiem, nikczemnem... Brzydził się swym klientem...

Na sali jedno tylko serce było ku oskarżonemu, napietowanemu nieludzką twarzą. Serce w po giętej, niekształtnej klatce piersiowej. Serce garbuski...

Sąd uniewinnił Durskiego. Lecz nie zawsze tak! Wyrok jest patentem moralności, uczciwości, godności...



Wesoły Kącik



PODEJRZANE

Pociąg dojeżdżał do stacji, szykowałem się już do wyjścia, kiedy podszedł do mnie konduktor.

— Poproszę pana o nazwisko.

— O co chodzi? — zdziwiłem się.

— Chciałbym wiedzieć, jak się pan nazywa.

— Nie widzę potrzeby się panu przedstawiać.

— Więc pan mi nie chce wyjawić swego nazwiska?

— Nie.

Przechodził akurat kontroler.

— Co się stało? — spytał konduktor.

— Pytałem tego pana o nazwisko. Nie chce wyjawiać.

Kontroler spojrzał na mnie podejrzliwie.

— Człowiek, który ukrywa swe nazwisko, musi mieć nieczyste sumienie — mruknął. — Pan pozwoli za mną.

— Dokąd?

— Do zawiadowcy stacji.

Ponieważ pociąg stanął, poszliśmy do zawiadowcy. Zawiadowca wysłuchał kontrolera i zwrócił się do mnie:

— Dlaczego pan ukrywa nazwisko?

— Nie ukrywam, ale nie widzę potrzeby, żeby wyjawiać.

Zawiadowca pobłażliwie poklepał mnie po ramieniu.

— Niech się pan przyzna, co pan przeszkrobał. Jakiś szantaż, zabójstwo, kradzież? A może pan z więzienia uciekł?

— Czy pan oszalał? — oburzył się.

— Znamy się na tem, znamy! Pan pozwoli ze mną na posterunek policji.

Dyżurny przodownik przywitał się z zawiadowcą i spytał o co chodzi.

— Zatrzymaliśmy człowieka, — wyjaśnił zawiadowca, — który w żaden sposób nie chce podać swego nazwiska.

Straciłem cierpliwość.

— Proszę mi najpierw powiedzieć, poco panom moje nazwisko?

Przodownik spojrzał pytająco na zawiadowcę.

— Nie wiem — wyjaśnił zawiadowca. — Sprowadził go kontroler.

Wezwano kontrolera.

— Poco pan pytał tego pasażera o nazwisko?

— Nie ja go pytałem. Pytał konduktor.

Wezwano konduktora.

— Pan chciał ustalić nazwisko tego pana. Poco?

— Iii... drobnostka — machnął ręką konduktor. — Jedna pasażerka prosiła mnie, żebym się dowiedział. Bo podobno była z tym panem u jednych znajomych 2 lata temu i ten pan opowiedział świetny dowcip. A ona go sobie nie może przypomnieć. Więc się chciała dowiedzieć, czy to ten sam pan.

Napoleon Sadek

## Co się dzieje w tej Warszawie!

### 100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

**SERJA OMYLEK**

— Masz tu, Anusiu, trzysta złotych dla twojej krawcowej.

— Dziękuję ci, mężusiu.

Pan Robert pośpieszył do pracy, a pani Anna poprawiła sobie ołówkiem rysunek ust, dała instrukcje służbie i przygotowała się do wyjścia. Pieniądze włożyła do koperty i na chwilę zostawiła na biurku. Wiedząc jednak o swoim zwykłym rozrządzeniu, kazała pokojówce, by jej przypomniiała, że ma coś wziąć przed wyjściem. W samej rzeczy, gdyby nie Marysia, pani Anna została by w domu, a pani Anna została by w domu, a pani Anna została by w domu...

— Nie pójde od razu do krawcowej. Tam na pewno długo potrwa, a Bolek się niecierpliwi. Wpadnę do niego na godzinę. Zdamę jeszcze do krawcowej.

Bolek, było to imię pewnego przystojnego młodzieńca, z którym pani Anna przypinała rogi panu Robertowi, zbyt pochłoniętemu interesami, żeby się w czemś zorientować.

Bolek był taki miły, kochający, że w ramionach jego „godzinka” minęła, jak kwadrans, a gdy wreszcie pani Anna zdecydowała się wyjść, było już za późno do krawcowej.

— O, nic strasznego! Pójde do niej jutro.

Nazajutrz pani Anna szykowała się właśnie pójść do krawcowej, gdy, otworzywszy torbę, spostrzegła z przestachem, że koperta znikła.

Boże, co zrobić? Nie można po wiedzieć mężowi, że zginęło jej tyle pieniędzy, bo wydałoby się, że wczoraj nie była wcale u krawcowej. Zaraz! Przecież przy bywając do Bolka, miała jeszcze kopertę w torebce, a potem torebki nie otwierała... Nie, nie, właśnie, że ją otworzyła u Bolka, nawet jej się wysypało parę złotych. Widać koperta wtedy wyleciała. Trudno, krawcowa jeszcze na nią poczeka...

Szybko — taksówka... Chmieleń! 4... jest u Bolka...

— To ty? Jak to ładnie, żeś tak przyszła niespodzianie! — ucieszył się pan Bolesław.

— Ach! Wyobraź sobie, że zgubiłam u ciebie kopertę z trzystoma złotymi.

— U mnie? Więc szukajmy.

I rzuciwszy się na czwóraki, poczęli peltać po kawalerce. Pan Bolesław jednak bardziej podziwiał... wypięte wdzięki swej bogdaniki, niż szukał koperty. Ostatecznie jednak, koperta się znalazła pod kanapą.

— Co za szczęście, Bolesław!

Ze ją znalazłam. Tak już się martwiłam... Ach!...

— Co znowu?

— Koperta... koperta jest tu.

— Może to nie ta?

— Ależ to właśnie ta!... Czy może ktoś, kto sprzątał zdążył ją wypróżnić?

— Hm... Wątpię. Ta kobieta dziś chora... nie mogła nawet przyjść... — kłamał, bo o ile nie przyszła, to nie z powodu choroby, tylko, że dla oszczędności brał ją raz na dwa dni.

— Więc... więc, ja nie rozumiem... Te trzysta złotych muszą tu być... Poszukaj jeszcze... Na pewno znajdziesz. Powiesz mi jutro, jak przyjdę.

I wybiegła czempredzej, poruszona, zdenerwowana do ostateczności. Tu chyba sprawa jasna! On ją zwyczajnie... okrada, jak zwyczajny jakiś utrzymanek, jakby była stara, lub brzydka!... Nie, to chyba była chwila zapomnienia, on się opamiętał!

W tej samej chwili Bolesław siedział z głową opartą na rękach i medytował...

— Więc to tak? Ona go zwyczajnie chce naciągnąć na trzysta złotych, bo przecież dzieckoby zrozumiało, że w tej kopercie nic nie było... Hm, a on ją tak kochał!... Trudno, będzie miała swoje trzysta złotych i to jutro, żeby miał się zadłużyć... Ale onby się tego po niej nie spodziewał!

— Więc bytaś u krawcowej?

— spytał pan Robert.

— Widzisz, byłam u niej, ale sukni nie skończona, więc nie zapłaciłam jeszcze.

— I nie mogłabyś zapłacić, gdybyś chciała. Zostawiłaś kopertę z pieniędzmi na biurku, a wzięłaś inną, pustą. Wciąż to rozrządzenie. Oto pieniądze!

Pani Anna rozpromieniła się: więc ona podejrzewała swego kochanego Bolesława, a tu nie było o co!... Pobiegła do kochanka zaraz po obiedzie. Zastała go chmurnego, podejrziwego.

— Proszę, znalazłem te trzysta złotych.

— Ależ... skąd tyś je wziął? To chyba twoje! Moje się znalazły! — i opowiedziała całą historię.

Gdy skończyła, spojrzała na pieniądze, które wciąż trzymał w ręku, zagryzła wargi, poczem spytała:

— A... coś ty sobie myślał?

— A ty?... — spytał Bolesław. Pytania pozostały bez odpowiedzi.

Jutro 27 opowiadanie p. t. „Schnąć czy utyć”.

## Kajak śmierci

W maju poniósł śmierć w nurtach Wisły, 14-letni syn pułkownika Babeckich. Chłopiec wybrał się na przejażdżkę kajakiem po Wiśle, i w niewyjaśnionych okolicznościach utonął. Ciało wyłowiono z rzeki dopiero po kilku dniach.

W związku z tym tragicznym wypadkiem, który nie jest odosobniony, połączono do odpowiedzialności Annę Kruszyńską, córkę właściciela wynajmu kajaków, oskarżając ją o wprowadzenie chłopca w stan niebezpieczeństwa.

— Nie należało wynajmować chłopcu kajaka, — dowodził na rozprawie prokurator Szulc, — przecież wygląd jego świadczył, że nie da sobie rady na Wiśle...

Policjanci, którzy wydobyli z rzeki topielca, zeznali jednak, że chłopiec był silnej budowy i na oko można go było wziąć za 18-letniego młodzieńca. Na tych zeznaniach oparto wyrok uniewinniający, jednak wobec protestu prokuratora, sprawa znajdzie się jeszcze w apelacji.

## Kara za grzechy

(S. F.) Do restauracji p. Pinchosa Golda przyszedł p. Abram Kalfus, zjadł porcję ryby, potem porcję nogi, następnie ćwiartkę gęsi, porcję skwarek gęsi i na deser cztery kawałki sernika.

Po spożyciu tak obfitego obładu otarł sobie usta i podniósł się z krzesła z wyraźnym zamiarem opuszczenia restauracji.

— Pan zapomniał zapłacić! — zatrzymał go gospodarz.

— Owszem, nie zapomniałem — uspokoił go p. Abram. — Ale pan wie jaki dzisiaj dzień?

— Sobota.

— No to jak ja mogę płacić? Ja jestem nabożny żyd i mnie w sobotę nie wolno płacić.

Gospodarz aż poczerwieniał z oburzenia.

— Łobuz! — ryknął. — To po coś żarł?

— Jeść w sobotę wolno. To nie jest grzech.

— Jeżeli w tej chwili nie zapłacisz wszystkie zęby ci wybiję.

P. Abram z politowaniem pokręcił głową.

— W sobotę pan będziesz wybijal zęby? Czy pan wie, jaki pan bierze grzech na siebie? Sobota jest tylko do odpoczynku... Panie G! Nie zapomnij pan, że w piekle nie jest tak bardzo przyjemnie. Ja się nie radzę panu tam pchać... Pan i tak ma już złą opinię z powodu otwierania interesu w sobotę...

— Nie pański interes! Płac pan rachunek.

— Interes nie mój. Ale mnie szkoda, że pan tak grzeszysz... Widzisz pan? Żebyś pan nie otwierał w sobotę interesu, to ja bym panu nie zeżał dziś za 8 złotych obiadu. Ja jestem nic innego, tylko kara za grzechy!

— Łobuz! — zgrzytał zębami gospodarz. — Placisz czy nie?

— Nie! Ja nie chcę być taki grzesznik, jak pan. Piekło to nie jest interes dla mnie. Zegnaj pan i radzę, niech się pan poprawi. Restaurator złapał religijnego gościa i odprowadził go do komisariatu, gdzie okazało się, że p. Abram nie ma ani grosza.

W dwa miesiące później stanął przed Sądem Grodzkim.

— Dobrze — powiedział sędzia, wysłuchawszy opowiadania pana G. — Wtedy pan nie zapłacił, bo była sobota. Ale dlaczego pan później nie zapłacił.

— Później — wyjaśniał p. G. — nie zapłaciłem z powodu nie miałem.

Za samowolne karanie grzesznika p. G. posiedzi miesiąc w areszcie.

## RADJO

**ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA**

7,00 Sygnał czasu i kołeda. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 D. c. muzyki z płyt. 11,40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12,05 Koncert orkiestry salonowej. 12,30 Dziennik południowy. 12,38 D. c. muzyki salonowej ze Lwowa. 15,25 Wiadomości o ekspozycji polskiej. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Muzyka wokalna z płyt. 16,10 Recital fortepianowy. 16,40 „Przegląd wydawnictw”. 17,10 Koncert solistów. 17,50 „Nowiny rolnicze”. 18,00 Odczyt p. t. „Dom i szkoła w wychowaniu fizycznym młodzieży”. 18,20 Transm. ze Lwowa. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Feljton aktualny. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,15 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej. 22,40 Muzyka cygańska. 23,05 Dalszy ciąg muzyki cygańskiej z domu Fukiera.

**KONCERT PIEŚNI**

Dziś, o godz. 17,10 wystąpią przed mikrofonem rozgłośni warszawskiej znani artyści: Zofia Dobrowolska-Pawłowska, oraz tenor Umberto Macnez z bogatym programem pieśni kompozytorów dawnych i nowszych. (Na podkreślenie zasługują pieśni starych mistrzów włoskich w wykonaniu p. Macneza i pieśni polskie, które odśpiewa p. Dobrowolska - Pawłowska.



# PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

## SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

12 października.

Nie ja nie wytrzymam, jeśli Jerzy będzie taki! Nie wytrzymam!... Cóż ja zawiniłam, że Jerzy tak się zachowuje wobec mnie?!

Jeśli jakiś łajdak na mnie co napisał, dlaczego Jerzy mi nie powie uczciwie o tem, dlaczego nie da mi się wytłumaczyć? Przecież nawet zbrodniarzowi sąd pozwala mówić, pozwala mu się bronić!

Nic złego nie zrobiłam, żeby mnie tak dręczył! Już tyle dni proszę, żeby mi powiedział, co mu jest, dlaczego nie chce odzywać się do mnie, a on tylko mówi!

— Ależ nic się nie stało! Zdaje ci się! Nic się nie zmieniło!

A ja przecież widzę, przecież czuję!

Jeśli to Jerzy coś zawinił, dlaczego nie chce się przyznać przede mną? Ja mu wszystko daruję! Było tylko nie chodził taki smutny, taki przygnębiony!

Żeby mogła zobaczyć ten list, żeby się wreszcie mogła dowiedzieć prawdy, co tam jest napisane!

Nie, to coś na pewno na mnie! Na pewno!

Od czasu, jak ten list przyszedł, Jerzy ani razu mnie nie pocałował! Unika mnie! Uduje albo zmęczonego, albo chorego, albo niby coś pisze, jeśli ja się pierwsza położę i czekam, żeby mnie pocałował na dobranoc. Siedzi tak długo, aż wreszcie zasną, bo się nie mogę doczekać!

— Ależ nic się nie stało! Zdaje ci się! Nic się nie zmieniło!

— Ależ nic się nie stało! Zdaje ci się! Nic się nie zmieniło!

— Ależ nic się nie stało! Zdaje ci się! Nic się nie zmieniło!

— Ależ nic się nie stało! Zdaje ci się! Nic się nie zmieniło!

— Ależ nic się nie stało! Zdaje ci się! Nic się nie zmieniło!

— Ależ nic się nie stało! Zdaje ci się! Nic się nie zmieniło!

— Ależ nic się nie stało! Zdaje ci się! Nic się nie zmieniło!

— Ależ nic się nie stało! Zdaje ci się! Nic się nie zmieniło!

— Ależ nic się nie stało! Zdaje ci się! Nic się nie zmieniło!

— Ależ nic się nie stało! Zdaje ci się! Nic się nie zmieniło!

— Ależ nic się nie stało! Zdaje ci się! Nic się nie zmieniło!

— Ależ nic się nie stało! Zdaje ci się! Nic się nie zmieniło!

Nie mogę patrzeć na jego smutne oczy, nie mogę patrzeć, jak siądzie przy stole, schowa głowę w ręce i tak siedzi!

Co ja zawiniłam?...

14 października.

Wczoraj już nie mogłam wytrzymać... Już mi tak było ciężko na sercu, że niesposób!

Położyłam się wczoraj i czekałam, aż Jerzy też się rozbierze. Długo się kręcił, czytał gazetę, ale mógł ją chyba przez ten czas trzy razy przeczytać, bo Jerzy czyta tak prędko, że ja nawet jednego kawałka nie zdążyłam, a on już wszystko wie, co w całej gazecie było!

Nie mogłam zasnąć. Powiedziałam sobie, że musi mi powiedzieć, bo takiego życia dłużej nie wytrzymam. Woleł głód, zimno, biedę, byle Jerzy nie był taki!

Położyłam się wreszcie, przytuliłam się do niego, wzięłam go za szyję, a on jakby był z drewna. Leżał nawznak z przymkniętymi oczami.

Zrobiło mi się tak przykro, że choć nie chciałam, wybuchnęłam płaczem.

Dopiero wtedy ocknął się.

— Czego, Tolu, płaczesz? — zapytał.

Wtedy mu powiedziałam:

— Jerzy, ja tak nie mogę!... Ja tak nie mogę żyć, kiedy ty jesteś zły i smutny i nie odzywasz się wcale do mnie, ani się do mnie nie uśmiechniesz!

— Ależ wcale nie jestem zły, ani smutny!

— Kłamiesz, Jerzy! Przystajesz mi kochać!...

— Nieprawda! Kocham cię, jak dawniej!

— To dlaczego jesteś dla mnie taki niedobry? Dlaczego tak się zmieniłeś?

— Ależ nie zmieniłem się wcale!

— Przecież ja czuję, że zmieniłeś się od chwili, kiedy otrzymałeś jakiś list, którego nie chciałeś mi pokazać! Czy otrzymałeś jakąś złą wiadomość? Jeśli otrzymałeś, dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? Jestem twoją żoną, muszę wiedzieć, żeby twojemu smutkowi użyć!...

— Ależ to głupstwo! To nie ważne!

Zanosiłam się od płaczu, bo czułam, że nie mówię prawdy!

— Nie okłamuj mnie, Jerzy, — prosiłam ze łzami.

— Powiedz mi prawdę, co to był za list.

— Ależ mówię ci, że nie ważne!... Byłem pewny, że dostanę pracę w jednym miejscu i odpisał, że nic z tego nie będzie!

— Otrzymałeś dużo takich listów, martwiłeś się, to prawda, ale nie taki! Nie gniewałeś się na mnie, nie unikałeś tego, żeby ze mną mówić! Tyle dni tuliłeś się do ciebie, a ty jesteś jak z lodu, nawet się nie odezwiesz do mnie słówkiem! Nie, Jerzy, to na pewno coś innego!

— Zapewniam cię, Tolu, że to właśnie to!

Płakałam tak, że cała poduszka była mokra.

To go widocznie trochę poruszyło, bo przez cały czas choć niby mnie przekonywał, ale się nawet nie poruszył i leżał dalej nawznak, z rękami podłożonymi pod głowę i wpatrzony w sufit. Wcale na mnie spojrzeć nie chciał!

Jak się rozplakałam nadobrze, odwrócił się do mnie dotknął ręką mojej głowy, pogłaskał mnie po głowie i powiedział:

— Nie płacz, nie płacz! Mówię ci, że to nic ważnego! Zupelnie nie masz czego płakać!

Ale ja płakałam, nie mogłam się wcale uspokoić. Pocałował mnie w policzek, ale tak leciutko, ledwie mnie dotknął ustami.

Odrązu poczułam, że zrobił to tylko dlatego, żeby się uspokoiła, a wcale nie z własnej chęci i z kochającego serca.

Na dodatek powiedział:

— Cicho, cicho! Nie płacz! Lusinka obudzisz!

Gdyby mnie chciał naprawdę uspokoić, nie myślałby o tem, że Lusinek może się obudzić!

— Jak masz do mnie jakiś żal, albo pretensję, — mówiłam w płaczu, — to powiedz mi w oczy! Ja mam czyste sumienie! Ja nic nie zawiniłam!

— Ale ja nic nie mówię, żeś ty zawiniła!

— Przecież boczysz się na mnie, przecież nawet przytulić mnie nie chcesz od paru dni! A więc masz do mnie jakiś żal!

— Nie, nie mam do ciebie żadnego żalu!

— Nawet kiedy to mówisz, to czuję, że masz jakiś żal! Powiedz mi otwarcie, niech wiem, o co ci się rozchodzi! Ja tak nie mogę dłużej żyć! Nie mogę żyć i myśleć ciągle o tem, że ty coś cierpisz do mnie!

— Mylisz się!...

— To dlaczego nie chcesz powiedzieć mi szczerze, co było w tym liście?

— Więc dobrze, powiem ci!...

Dalszy ciąg nastąpi.

# SHANBIONA

## Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Kotwicz mówił dalej do Soni:

— Cóż, kiedy opanował mnie szal i zwiódł na manowce... Uwielbiałem, jak dureń dziewczynę, spotkaną przypadkiem w głuchej wsi. Ona mnie teraz zabija. Nie widziałem poza nią nikogo i niczego. A przecież nie była warta nawet być twoją... służącą... Teraz dopiero przejrzałem i otrząsnęłem się z jej uroku; niestety, po niewczasie. Tyś była jedna dla mnie dobra. Powiniennem być całe życie spędzić, kłęcząc u twych stóp..

To też postanowiłem przed śmiercią przyjść, aby ci to powiedzieć... abyś mnie źle nie wspominała... abyś wiedziała, że będę umierał z twoim imieniem na ustach. Przynoszę ci właśnie ostatnią pamiątkę po mnie...

Sięgnął do stołu, gdzie ujrzał jakiś papier.

— Co zamierzasz? — zapytała Sonia zdumiona.

Odrzekł ze smutnym uśmiechem:

— Nie potrzebny mi już mój majątek. Nie zabiorę go ze sobą do grobu. Nie mam nikogo, komubym chciał go zapisać. Chcesz? Zapiszę tobie?

Chciała zaprzeczyć, lecz energicznym ruchem powstrzymała ją i mówił dalej:

— Rozumiem, że postąpiłem z tobą niegodnie. Ale cóż: choć kochałem cię do szaleństwa, niestety, świat nasz ma idiotyczne przesady. Musiałem im ulegać, jak wszyscy... Wierz mi, że pragnąłem ożenić się z tobą... Było to moim najgorętszym marzeniem, ale przeszłość twoja... sama wiesz... Mówiono o rozmaitych rzeczach... nawet... ó... nie chciałem ci tego mówić nigdy... nawet o... szpiegostwie, o płatnych usługach dla wywiadu obcego państwa... Nie mogłem przejść nad tem do porządku dziennego... Takie rzeczy nie mogły przylgnąć do mojego nazwiska... Ale cóż, od przeznaczenia swego nikt nie ucieknie... Jestem żywym tego dowodem... Nie chciałem się łączyć z osobą o złej opinii, a sam... lepiej nie mówić!... By-

łask dla mnie skarbem, którego nie potrafiłem ocenić... Należy ci się odszkodowanie... Innego dać ci nie jestem w stanie... Jesteś bogata... będziesz jeszcze bogatsza...

Mówił to urywanym głosem. Ledwo trzymał się na nogach. Słowa jego wywarły głębokie wrażenie na Soni.

Zbliżyła się do niego i zapytała poważnie:

— Kaziku, czy jesteś w tej chwili ze mną zupełnie szczerzy?

— Dlaczegożbym nie miał być szczerym. Za parę godzin już będę na tamym świecie...

— I nie nienawidzisz mnie?

— Nie, i właśnie chcę to udowodnić. Zresztą, nienawidzę tylko jednego człowieka...

— Ignasia?

— Tak jest. Ty jesteś w porządku. Porzuciłem cię, znieważylem, zelżyłem, choć winienem ci to, czego dżentelmen nigdy nie zapomina: najszcześniejsze godziny mego życia. A dla niego byłem zawsze lepszy, niż brat rodzony. Niech więc za to, co mi zrobił, nie osiągnie celu, do którego dążył. Chciał być bogaty, zostanie biedny. Parę słów na kawałku papieru i będzie po wszystkim...

— Tak, to może nawet słuszne. A potem?

— Potem? Już ci przecież mówiłem...

— A nie będziesz żałował życia?

— Może, ale cóż mam robić?

— Ratować się...

Potrząsnął głową i rzekł:

— To niemożliwe. Dałem słowo.

— Słowo, dane pod przymusem, jest nieważne...

— Dałem je dobrowolnie i dotrzymam.

— Bądźże rozsądny... Czego się obawiasz?

— Hańby niedotrzymania słowa, gorszej, niż tamte wszystkie...

— Czcze słowa!.. Szaleńcem jest, kto może żyć i odchodzi w zaświaty tylko dla głupiego słowa honoru. Honor i hańba to pojęcia tak rozciągle, że trudno powiedzieć, gdzie się zaczynają i gdzie kończą. Jest tylko jedno słowo wielkie, potężne, pewne i wieczne, to — miłość...

— O, ja teraz miłość nienawidzę. Czyż nie jest źródłem wszystkich moich nieszczęść? Nie mówmy o niej...

— Przeciwnie: mówmy...

— Milcz. Nie utrudniaj mi śmierci pokusami życia... Bo doprawdy zaczęę go żałować...

Sonia szepnęła mu do ucha:

— Jeżeli żałujesz życia, zatrzymaj je sobie...

— Nie kuś mnie...

— A właśnie, że będę, bo tak chcę. Posłuchaj...

A co jeżeli ci zaproponuję ucieczkę we dwoje i ukrycie się razem gdzieś daleko, daleko... Jeżeli ci powiem: wszystko, o co mnie posiadają, jest prawdą! Jesteśmy siebie wari oboje. Twoje zbrodnie są wiadome, moje — nie, ale bynajmniej niemniejsze... Połączmy nasze przestępcze życie. Zniknijmy razem. Schrońmy się, gdzie zechcesz... Gdy przed paru dniami odtrąciłeś mnie, nie wiedząc, co cię czeka, poczułam dla ciebie nienawiść równie wielką, jak niegdyś miłość. Teraz nienawiść pierzchnęła, a miłość została. Kocham cię. Jestem jeszcze młoda. Podobno piękna. Oddaję ci wszystko, co do mnie należy, ciało, pieniądze, wszystko... Odbudujemy sobie nasze bytowanie zagranicą... Świat jest taki wielki! Powiedz jedno słówko, a idę za tobą. A raczej ty chodź za mną. Chcesz?

Dalszy ciąg nastąpi.



# W mroźnym Paryżu

(Korespondencja własna)

Święta Bożego Narodzenia kładą swe piętno na życiu ulic paryskich na długo przed swym nadejściem. Są one doskonałym pretekstem do ożywienia handlu, powiększenia liczby kupujących, a przede wszystkim do rozszerzenia i wzbogacenia reklamy we wszystkich jej błyskotliwych i atrakcyjnych postaciach. Ogromne postacie św. Miłkołaja i czarnych astrologów, sypiących gwiazdy z wyżym wystaw sklepowych, błyszczące snopy transparentów na wielkich magazynach, przypominają o obowiązku ofiarowania upominków i konieczności inwestycji domowych z okazji świąt.

Możliwe jest, iż Boże Narodzenie odbędzie się w tym roku w Paryżu na egzotycznym tle śniegu i lodu, jeżeli niska temperatura potrwa nadal. Podczas obecnych mrozów zamrzło na wet jezioro w Lasku Bulońskim, a miłośnicy ślizgawki czekają niecierpliwie, aby grubość tafli lodowej wzrosła do 10 cm., co jest konieczne, aby władze wydały pozwolenie na otwarcie ślizgawki. Organizowane są już partie hokeja na prawdziwym, a nie jak dotychczas sztucznym, lodzie Palais de Glace. Mniej gorliwi wielbiciele sportów narciarskich, niezwykle żurno i na zanikanie tradycji dawnych dobrych czasów: piecyków ulicznych z rozżarzonej węgla. Ostatnio bowiem liczni sprzedawcy pieczonych kasztanów, ulubionego przysmaku paryżan, poczęli się zaopatrywać w piecyki elektryczne o pieczeniu.

Rząd francuski, który ma poważne kłopoty ze zrównoważeniem budżetu, przygotował ostatnio na wszelki wypadek wykaz dóbr państwowych i budynków publicznych, gdyby kiedykolwiek miało dojść do ich realizacji. Na liście wymienione są wszystkie budynki państwowe, a obok widnieje ich ewentualna cena sprzedażna, ustalona przez ekspertów. Z listy tej dowiadujemy się, że Teatr Francuski, oceniany jest na 16 milionów franków, Opera na 250 milionów, Izba Deputowanych na 66 milionów, a Louvre na okrągłą sumę 5 miliardów, „nie licząc skarbow, które zawiera”. Instytut de France odstąpiony być może za 12 milionów, wobec czego na każdego akademika (In-

stitut obejmuje 5 akademii, liczących ogółem 229 członków) przypada 54.585 fr.

Podczas gdy rząd lata deficyt, przeciętny Francuz żywi nadzieję polepszenia warunków ekonomicznych zapomocą wygranej na loterii. Loteria narodowa, która podczas każdego ciągnięcia w ciągu 160 minut stwarza 16 milionerów, stała się odskocznią dla marzeń o fortunie. Powstał nowy zawód — przepowiadaczy „niezawodnych” numerów loteryjnych, na wzór dostarczycieli „typów” na wyścigach. Tajemnicze indywidua sprzedają naiwnym cyfry-

maskoty, znaki kabałistyczne.

Realne natomiast możliwości powiększenia dochodów przedstawiają się mniej pomyślnie. Napływ cudzoziemców do Francji jest słaby, Anglicy pozostają w swej wilgotnej ojczyźnie, Amerykanie mają teraz możliwość konsumowania francuskiego szampana u siebie w domu.

Tak czy owak Paryż przyciąga się energicznie do świąt, a mieszka w nim dość jeszcze ludzi, których stać na to, aby zrobić duże zakupy, aby wydać sporo pieniędzy, aby podtrzymać ruch w mieście, w sklepach, w restauracjach.

## Japonia wznosi pomnik Edisonowi

Przed niedawnym czasem w Tokio wyłoniono z pośród delegatów instytucji przemysłowych i oświatowych komitet organizacyjny, który ma się zająć zebraniem funduszy na budowę pomnika Tomasza Edisona.

Pomnik ma stanąć w miejscowości Yawata (Jałata), znanej w całej Japonii, ze świątyni Iwashimizu Otokoyama HaHachiman-gu (Hasimidzu Okotojama Hachimangu). Wybrano miejscowość Jałata, ponieważ jest ona związana z wielkim dziełem wynalazcy.

Oto Edison, oddając ludzkości do użytku lampę elektryczną, ob-

dał około 500 gatunków włókien roślinnych, któreby najlepiej nadawały się na włókno żarzące się do lampek. Po wielu próbach ustalili, że najodpowiedniejszym jest włókno bambusowe.

Ten wynalazek Edisona ożywił przemysł japoński. Do Ameryki popłynęły olbrzymie transporty włókien bambusowych, a elektryfikacja Japonii posunęła się szybko naprzód.

Zgon 85-letniego Edisona zbiegł się z 50-tą rocznicą zastosowania światła elektrycznego. Rocznicę tę, ze względu na śmierć wielkiego wynalazcy, obchodzono ze smutkiem i żałobą,

## Wojna japońsko-sowiecka?

Pod auspicjami genewskiej Unji międzyparlamentarnej ukazała się w New Yorku, nakładem Smitha i Haasa, książka pod tytułem „Jaki charakter miałaby nowa wojna?”. Jest to praca zbiorowa, napisana przez osiemnastu ekspertów wojskowych rozmaitych krajów; znajdujemy w niej, między innymi, obszerny rozdział o ewentualnej wojnie japońsko-sowieckiej. O wojnie tej wyrażają autorzy opinie następujące:

Prędzej czy później, wojna między Japonią a Związkiem Sowieckim jest prawdopodobna. Najważniejsze ośrodki życiowe Z. S. R. R. nie są tak skoncentrowane, jak w Japonii; jest to fakt, mający bardzo duże znaczenie. Jeżeli sowieckim siłom napowietrznym

uda się zniszczyć tylko cztery miasta japońskie: Kobe, Osaka, Tokio i Jokohama, położone wszystkie blisko siebie gdyż żadne z nich nie jest oddalone więcej niż o sześć lub siedem godzin lotu od Władywostoku, to stos pacierzowy Japonii będzie złamana i nie mniej niż jedna trzecia jej ludności zgębiona.

Drugim, w najwyższym stopniu neuralgicznym środkiem Japonii jest rodzina cesarska. Gdyby została zniszczona przez rajd napowietrzny, kraj zostałby zde-moralizowany, a nikt nie wątpi, iż atut ten zostałby z pewnością należycie wykorzystany przez bolszewików — ludzi realnych. W związku z tem nie od rzeczy byłoby przytoczyć zdanie cudzoziemca, dobrze znającego Japonię, który oświadczył niedawno, że gdyby rodzina cesarska była zginęła podczas wielkiego trzęsienia ziemi przed dziesięciu laty, Japonia nie wyszłaby z tej katastrofy cała, jako wielkie mocarstwo.

W przeciwieństwie do stosunków japońskich, Z. S. R. R. nie jest narażony na tak wielkie niebezpieczeństwo. Okręgi przemysłowe państwa Sowieckiego są rozrzucone na olbrzymiej przestrzeni i odseparowane od siebie. Prawda, że w razie inwazji armii czerwonej musiałaby cofnąć się daleko od wybrzeża morskiego, ale dowództwo sowieckie zdążyłoby może przedtem wykonać wielki rajd napowietrzny na serce Japonii — nawet gdyby miało to kosztować połowę sowieckiej floty powietrznej. Gra byłaby warta takiej ofiary...

Zdaniem autorów, bolszewicy mieliby więc wielkie szanse zaraz na początku kampanii wojennej, gdyby działali szybko i energicznie. Rozumieją to doskonale w Japonii i generał Araki był nie wątpliwie zupełnie szczery — przynajmniej jeśli chodzi o okres najbliższej przyszłości — gdy mówił, że Japonia nie zamierza prowadzić wojny z Z. S. R. R.

Mniej więcej rok temu amerykański generał Gaves, który w swoim czasie dowodził amerykańską ekspedycją w Syberji (po rewolucji rosyjskiej) i który może być uważany za dobrego znawcę tych spraw, oświadczył, że żaden wojskowy japoński o zdrowych zmysłach nie będzie marzył o wojnie z Sowiekami, nie mając zapewnionego bezpieczeństwa poparcia ze strony któregoś z chodzących sąsiadów Z. S. R. R.

**Czytając  
„Wesołe Wiadomości”  
Cena 10 groszy.**

## Na wyspie Robinzona

Sześćdziesiąt siedem ludzi stanowią ludność wyspy Juan Fernandez na oceanie Spokojnym, którą jakoby zamieszkiwał Robinzon Kruzoe. Z niecierpliwością oczekują oni świąt Bożego Narodzenia, w tym bowiem dniu do wyspy podjeżdża okręt pasażerski, na którym przybywają turyści,

pragnący zwiedzić wyspę Robinzona.

Mieszkańcy wyspy żyją cały rok z pieniędzy, które turyści pozostawiają podczas swego pobytu. Wobec kryzysu zeszłego roku żaden turysta nie odwiedził wyspy Robinzona. Nieszczęśliwi mieszkańcy przeżyli ten rok o gło-

dzie.

W tym mroku okręt z turystami znów odwiedzi Juan Fernandez, albowiem sytuacja gospodarcza Anglii zmieniła się na lepsze. Wyspirze zacierają już ręce na myśl o przyszłych zarobkach i szykują zapasy „souvenirów”, widokówek i produktów dla turystów.

## Tramwaj, uszkodzony i adwokat

Słynny adwokat paryski, Compinchi, występował w początkach swej kariery jako radca prawny paryskiego towarzystwa tramwajowego. Na tem stanowisku występował Compinchi w sprawie, którą wytoczył przeciw towarzy-

stwu tramwajowemu młody rzemieślnik, skarżąc towarzystwo o wypłatę odszkodowania z tytułu niezdolności częściowej do pracy.

Wóz tramwajowy, pod który dostał się przez nieostrożność młody człowiek, przysięgnął mu rękę. Jak dowodził skarżący, nie mógł on teraz wyżej podnieść ręki jak na wysokość ramienia i to nawet z wysiłkiem.

Gdy sprawa weszła na forum sądowe, adwokat Compinchi począł zadawać powodowi różne pytania. Zapytał go przede wszystkim, czy tylko ręka została uszkodzona. Powód odparł z całą

pewnością siebie: tylko ręka. Wówczas Compinchi poprosił go, aby zademonstrował, w jaki sposób podnosi teraz rękę.

Młody człowiek z widocznym wysiłkiem unosił rękę na wysokość ramienia. Współczującym tonem pyta teraz Compinchi: „A jak wysoko unosił pan rękę dawniej?” Przy tych słowach skarżący podniósł wysoko rękę ponad głowę i... przegrał sprawę.

## Akrobatyka lotnicza

Francuski lotnik - akrobata, Michel Detroyat, zdobył sobie moc uczenia z pośród młodych dam z paryskiego wielkiego świata. Moda posiadania własnego aparatu sportowego i pilotażu jest już przebrzmiałym echem „dawnych” czasów. Najnowszym, ostatnim krzykiem mody jest powierzona akrobatyka.

Za kurs przygotowawczy w tym kursie placą amatorki mocnych wrażeń około 5000 franków, za kurs całkowity — 10000 franków.

Nowa metoda szerzy się zastraszająco wśród eleganckich pań, które można widzieć codzień w toku karkołomnych wyczynów na aeroplanach.

## Pociąg z głośnikami

Brukselskie biuro turystyczne zorganizowało tego lata pociąg specjalny do Rzymu. Aby dać możliwość pasażerom wysłuchania opisu miejscowości i miast, przez jakie pociąg przejeżdżał, założyła w pociągu z polecenia Biura Turystycznego firma Ph-

lips mikrofony ze wzmacniaczami. W dwunastu wagonach założono 84 głośniki, po jednym w każdym przedziale, połączone z mikrofonem, wzmacniaczem. Instalacja okazała się w czasie jazdy bardzo praktyczna i pożyteczna.

## Automatyzacja Pima w Rosji

W Leningradzie wybudowano radiostację, która odbiera automatycznie informacje meteorologiczne i w ten sposób podaje je dalej.

Stacje tego typu mają być wybudowane w słabo zaludnionych prowincjach północnej Rosji i Syberji. Rosja należy do szeregu krajów o najbardziej rozwiniętej i gęstej sieci radiostacji. Posiada ona stację nadawczą o mocy

30 KW, cztery stacje o sile 100 KW każda, jedną o 36 KW, jedną o 25 KW, sześć po 20 KW, dziewiętnaście po 10 KW, oraz większą ilość stacji o sile poniżej 10 KW. Ogólna siła nadawczych stacji w Rosji wynosi 1.444 KW.

Obecnie zaś planowana jest budowa olbrzymiej stacji o sile 1200 KW.

## 7 milionów wolt napięcia

W Instytucie technologicznym w Dartmouth (Massachusetts U. S. A.) udało się fizykowi amerykańskiemu prof. R. J. van den Graaf, wytworzyć po raz pierwszy w dziejach fizyki współczesnej prąd elektryczny o fantastycznym napięciu 7,000,000 wolt.

Prąd ten wytwarza między słupkami jako elektroyd dwoma ku-

lami aluminiowymi o średnicy 5 metrów każdą iskrę o 14 metrach długości. Wyładowanie następuje przy wtórze ogłuszającego huk.

Doświadczenia prof. de Graafa mają głównie na celu zbadanie skutków oddziaływania tak silnych wyładowań na atomy, oraz na strukturę różnych pierwiastków chemicznych.

## Ostatni uczeń Franciszka Liszta

W Paryżu odbył się niedawno koncert 80-letniego pianisty, Ludwika Breitnera, który był jednym z ostatnich uczniów króla pianistów, Franciszka Liszta.

Obok Breitnera jedynym żyjącym jeszcze z pośród plejady uczniów mistrza fortepianu jest pianista rosyjski, A. J. Ziloti, który pomimo sędziwego wieku odbywa jeszcze dalekie podróże i koncertuje.



**Przestępstwem** byłoby wyludzić pieniądze w obecnych ciężkich czasach niewykonaniem obywateli. Nasz, od wielu lat znany preparat „FREGALIN” regenerujący krew i nerwy, nie wymaga specjalnych komentarzy. Osoby, których podobny umiemyśmy niżej, stwierdzają znakomite działanie kuracji przeprowadzonej za pomocą FREGALINU. Głosy ich — najlepszym dowodem skuteczności Fregalina. Na skuteczniejszy okazał się „Fregalin” w cierpieniach nerwowych, ogólnym osłabieniu, zawrotach głowy, przemęczeniu i bólach reumatycznych. Prosimy zapytać o zdanie swego doktora. W naszym archiwum posiadamy tysiące listów dziękczynnych dostępnych każdemu dla przejrzenia. Wszystkie listy poświadczające. Wysyłkę uskuteczniła nasza apteka. Wyrób pod naukowym kierunkiem.



14. 8. 1933.  
Od 9 lat cierpię na zapalenie pęcherza żółciowego. Zapomoc „Fregaliny” uniknę cierpienia. Tak przeżyłem, że co serdecznie dziękuję.  
Robert Galsnar,  
Rybnik (G. 8),  
ul. Rudzka 25.



8. 8. 1933.  
Po 18tu pudełkach „Fregaliny” jestem zdrowym człowiekiem. Nie mogę powiedzieć, że nie ma lepszego na reumatyzm i rwanie, jak Fregaliny.  
Weronika Powalka,  
Warszawa,  
Dzielnica 57k.



10. 10. 33.  
Lekarz leczył mnie. Moje członki były opuchnięte. Nikt nie mógł mi dopomóc. Byłam człowiekiem bezwładnym. Teraz jestem zdrowa do pracy. Dziękuję za to cudowne lekarstwo.  
Maria Baranek,  
Inowrocław/Pos.,  
św. Ducha 46k.



1. 2. 1933.  
Bady lekarskie tylko chwilowo zmniejszały cierpienia moja. Zapomoc „Fregaliny” jednak wyleczyłem bóle głowy i drżenie członków. Pragnęłbym, aby też inni chorzy tak wyleceni zostali, jak ja.  
Jacek Mydlak,  
Lublin,  
Park Bronowicki 16.



13. 2. 33.  
Zadem lekarz nie mógł mi dopomóc. Teraz mogę znów spać, mój apetyt się polepszył. Fregalina jest wspaniałym środkiem do wzmocnienia nerwów.  
Włodzimierz Lechow,  
Warszawa,  
Osow. Krzyż 15/L.



14. 2. 1933.  
Od 8ciu lat cierpię na biele serca, duszność, niewiele, brak apetytu i osłabienie. Zapomoc „Fregaliny” zostałem wyleczony i usuję się teraz w 69 roku życia tak jakbym miał dopiero lat 30.  
Michał Zomyosak,  
Lwów,  
ul. Janowska 133.

Na życzenie przesyłamy każdemu darmo i bez zobowiązania **1 próbną paczkę „FREGALINY”** wraz ze Złotą Księgą Życia. Należy natychmiast napisać, w jakim celu będą rozchwytywane pod adresem: **Dr. med. H. SCZULZE, G. m. b. H.** Berlin — Charlottenburg 2-5134 załączony najmniejszy wycinek, jako druk po wypełnieniu go. (Porto zagraniczne). Proszę o próbkę „Fregaliny”, środka regeneracji krwi i nerwów wraz ze Złotą Księgą Życia. Imię i nazwisko..... Z a w ó d..... Miejsce zamieszkania..... Ulica..... Uprasza się o pisanie ołówkiem 5134

# Oszustwa symulantów

## Poradnia przedślubna

W ostatnich dniach przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczyła się sprawa o okaleczenie w celu uzyskania premii asekuracyjnej. Sprawy takie są nader rzadkie, gdyż przeważnie oszustwa ubezpieczeniowe dokonane zostają na tle symulacji podpaleń lub też kradzieży. Co się tyczy okaleczeń, to symulacja taka odbywała się przeważnie w celu zwolnienia od wojska. Przed wojną słynny był z tego rodzaju praktyk niejaki F. Jak intrygant był ten zawód, świadczyć może fakt, że człowiek ten, obecnie już starszy, jest właścicielem olbrzymiej kamienicy w śródmieściu. Zwalał on poborowych za pomoc obcinania palców u nóg lub rąk, ruptury, bądź też przekłuwaniem błonek usznych. Macher ów miał do pomocy lekarzy, zasiadających na komisji poborowej. Lekarz, aczkolwiek poznawał się na sztucznych kalectwach, uznawał poborowych za ofiary, nieszczęśliwych wypadków i otrzymawszy w każdej poszczególniej sprawie sowite wynagrodzenie przepuszczał w ten lekki sposób zarobione na grę w karty lub hulanki w nocnych kabaretach. Bywali jednak symulanci między poboro-

wymi, którzy obywali się bez pomocy „machera” i kalectwa, a niezwykle tupetem udawało im się zwolnić z wojska. W pierwszym wypadku przed komisją poborową stanął młodzieniec barczysty i wysokiego wzrostu. Zapytany przez lekarza, czy jest zdrowy, odpowiedział arogancko: „Nie jestem zdrowy, ale pan jest na to doktorem, żebyś wiedział, co mi jest”. Doktor poddał szczeremu badaniu poborowego, wreszcie stwierdził, że jest on zupełnie zdrowy i zdolny do pełnienia służby wojskowej. Poborowy uśmiechnął się ironicznie i oznajmił doktorowi, że nie chce go na rażać na kompromitację, iż nie poznał się na felerze tak widocznym, dodał przytem, że ma lewą nogę nieco krótszą, jak prawą. Z polecenia doktora symulant rozciągnął się na ziemi. Aczkolwiek doktor stwierdził, że obie nogi są równe, jednakże zaskoczony pewnością symulanta i obawiając się, że na drugiej komisji może okazać się, że noga rzeczywiste jest krótsza i on się wtedy skompromituje, przyznał, że rzeczywiste lewa noga jest nieco krótsza i poborowy niezadowolony jest do pełnienia służby wojskowej.

W drugim wypadku w jednym z miast prowincjonalnych przed komisją poborową stanął chłop jak dąb. U prawej ręki miał on jednak zgłębiony palec wskazujący. Dwóch posługaczy usiłowało siłą wyprostować mu palec lecz bezskutecznie. Już miano wydać decyzję o zwolnieniu, gdy jeden z członków komisji zapytał nagle, w jaki sposób nastąpiło okaleczenie. Symulant odpowiedział, że stało się to wskutek wypadku. A jak dawno temu mieliście wypadek? — pytał dalej członek komisji. „Dwa lata temu” — brzmiała odpowiedź symulanta. „A jak ten palec był przedtem?” Chłop, zaskoczony tem pytaniem nie namyślając się ani chwili wyrównał palec i powiedział: „Tak”. Cała komisja wybuchła śmiechem i nie potrzeba dodawać, że „sprytny” symulant został przyjęty do wojska. Bardzo często też symulanci udają głuchych. W tym wypadku członkowie komisji wystawiają symulanta na różne próby. Mówią między sobą tak, by symulant słyszał, że jest on naprawdę głuchy i należy go zwolnić. Obserwują go przytem bacznie, czy nie zdradzi się, bądź też po zbadaniu mówią mu, że jest wol-

ny i może iść do domu. Po większej części symulant oszołomiony zapomina się i kieruje się do drzwi i tem się zdradza. Jeżeli jednak symulant wytrzyma wszystkie te próby, to próbują jeszcze jednego, mianowicie rzucają za nim z tyłu monetę. Przeważnie na dźwięk rzuconej monety symulant odwraca się i los jego jest przypieczętowany. Na zakończenie wspomnieć jeszcze należy o symulantach, między żebrakami i przestępcami. Co się tyczy żebraków, to zbyt znana jest ich symulacja ślepców, lub kalek, by o tem pisać, ciekawsza natomiast jest symulacja przestępców. Jeden z oszustów np. sprowadzony do biura policji rzucał się na ziemię i symulował chorobę św. Wita. Zawsze miał przygotowany w kieszeni kawałek mydła, którym wytwarzał rzekomą pianę z ust. Jeden z komisarzy, znając symulanta już z jego poprzednich spraw, kiedy ten na ziemi wił się w konwulsjach poszczuł na niego psa policyjnego, trzymając psa oczywiście na smyczy. Kiedy poszczuły pies rzucił się ku symulantowi, ten z krzykiem zerwał się z ziemi i zaczął uciekać. Schwytano go i osadzono w więzieniu.

Polskie Towarzystwo Eugeniczne prowadzi obecnie w Warszawie 5 poradni przedślubnych i małżeńskich, a mianowicie w centrali P.T.E. przy ul. Nowy Świat 1, dwie poradnie w miejskich ośrodkach zdrowia przy ul. Puławskiej i Grochowskiej, oraz dwie poradnie Kasy Chorych przy ul. Wolskiej i Jagiellońskiej. Protektorem honorowym akcji Towarzystwa w tej dziedzinie jest minister opieki społecznej dr. Hubicki. Ponadto istnieją poradnie przedślubne i małżeńskie w oddziałach Polskiego Towarzystwa Eugenicznego w Wilnie, Łodzi, Poznaniu i Białymstoku, ostatnio zaś Towarzystwo Lekarskie w Radomiu wystąpiło również z inicjatywą utworzenia takiej poradni. Oddział warszawski Polskiego Towarzystwa Eugenicznego organizuje w styczniu 1934 r. kursy dla instruktorów i instruktoerek eugenicznych. Wykłady na tych kursach, które trwać będą 3 do 4 tygodni, odbywać się będą w poniedziałki i piątki w godzinach od 20 do 22-ej.

**Czytajcie „Wesołe Wiadomości”**  
Cena 10 groszy.

# W cztery oczy

## Intymne rozmowy z Czytelnikami

**P. Marylce z ul. Poznańskiej.**  
Znana rzecz, że tylko odważnym szczęście sprzyja, a kto nie ma odwagi, ten cierpi. Przekonamy się o tem z listu p. Marylki, która nam pisze: „Pracuję w sklepie spożywczym, jako ekspedientka. Tu właśnie zwrócił moją uwagę pewien pan. Jest średniego wzrostu, a czy szatyn czy blondyn, sama nie wiem, bo się na tem niebardzo... znam... (I, naszym zdaniem, to wogóle nieważne. Przyp. Red.). Ma jakieś dziwnie czarujące niebieskie oczy, orli nos, no i jest zawsze w humorze, wesoły i uśmiechnięty. Staralam się wytłumaczyć sobie, że takie zaznajomienie się pociąga za sobą zawsze przykre rezultaty. Zresztą myślałam sobie, że jest żonaty. Okazało się, że nie. Jest naszym stałym klientem, kawalerem i mieszka u swojej siostry w tem samym podwórku, co i ja. Gdzie pracuję, nie wiem. Jakiś sposobem mu okazać, że mi się bardzo podoba, i to nawet „bardzo strasznie”? Nie mogę zapomnieć o nim ani na chwilę. Stale mam go przed oczyma. A gdy go załatwiam, albo, jak

się to mówi po naszymu — ekspeduję, zupełnie tracę mowę, nie mogę słówka rzec do niego i nie śmiem nawet na niego spojrzeć. Może dlatego, że jest pierwszym, który zawładnął moim sercem, nikogo bowiem jeszcze w życiu nie kochałam i nikt tak, jak on, jeszcze mi się nie podobał. Umieram z rozpaczy, że nie mogę mu tego wszystkiego powiedzieć i przez to nie przybliżam się ani na krok do mojego wymarzonego szczęścia. Błagam Cię więc najusilniej, kochany Redaktorze, o pomoc w tej sprawie w postaci wydrukowania mojego listu. Niech przeczyta, niech wie, jaki żar wznicił w miodem serduszkum dziewczęciem. Niech wie także, że pochodzę z inteligentnej rodziny, a tylko warunki tak się złożyły, że nie mogę się dalej kształcić, lecz muszę pracować w tym zawodzie. Racz wysłuchać, kochany Redaktorze, moją pokornej prośby i radź, co robić, przecież ja go tak kocham... ach, tak strasznie, tylko nie umiem i wstydzę się okazać mu to...”

by, oczywiście, powędzić to wszystko temu panu, ale skoro Pani „traci mowę” w jego obecności, niech Pani spróbuje mu to napisać, wreszcie obojczy przesać najmniejszy wycinek. Jestem przekonany, że nie weźmie Pani za złe, że Pani jest ekspedientką, bo to bardzo szanowny zawód, a gdyby nawet był jeszcze niższy w pojęciach pewnych osób, nie traci bynajmniej na wartości, gdyż żadna praca nie hańbi, natomiast wszelkie próżniactwo (z wyjątkiem przymusowego — bezrobocia) — upadła. A trochę odwagi nigdy nie zaszkodzi w życiu. Zresztą, czego się Pani wstydzi? Miłości? Ot, to dopiero wstyd! Niech się raczej wstydzą ci, którzy nie kochają, bo to dowodzi, że mają serca z kamienia.

„M. 18”  
prosimy o adres. Postaramy się dopomóc.

„Ra-Che” z Krakowa.  
List Pański wywołał głośny odzew. Czytelniczki z całej Polski zasympują nas korespondencją dla Pana. Cieszcioowo będziecie się pić. Natomiast kolega

my ją drukowali wrywkami. Proszę nam podać adres, abyśmy Panu mogli przekazać całość.  
P. kpr Januszowi K. z Puław.  
Współczujemy Panu serdecznie i rozumiemy doskonale, że tak dalej trwać nie może. Trzeba wrócić przeczkać. Jak — wskaże Panu najlepiej adwokat. Jeżeli Pan sobie życzy, może to uczynić nasz dział „bezpłatnej pomocy prawnej”. Proszę do niego skierować swe zapytania, to wtedy otrzyma Pani doprawdy ścisłą i miarodajną odpowiedź.  
„Tajemnica B. O. D.”  
Cierpliwości! Kolejka!  
P. L. J.  
Niestety, służyć nie możemy, ponieważ ze względów zasadniczych nie zajmujemy się pośrednictwem matrymonialnym.  
„H. D. 64”  
Stanowczo odradzamy małżeństwo z człowiekiem niekochanym. Należy mu to napisać wprost, a do staropanieństwa jeszcze tak daleko, że nie należy się tego lekać

P. Zofja P.  
uwikłana się w trójkąt małżeński, który nagle stał się czworobokiem. Do trójkątu sama dażyła, a czworobok sobie narobiła. A było to tak. Mając lat 16, wyszła zamaż bez miłości. Jak zawsze w takich razach, małżeństwo od samego początku stało się piśkiem. Natomiast kolega

jej męża Stefus zdołał wzbudzić jej miłość. Pani Zofja udało się nawet tak sprytnie sprawę postawić, że Stefus zamieszkał razem z p. Zofją i jej mężem. Wszystko byłoby jak najlepiej, bo zakochani skutecznie ukrywali wzajemne uczucie. Ale oto stała się rzecz, ponieważ „odwrotna”. Pani Zofja ma koleżankę (sasiadkę z parteru), która znów zdołała wzbudzić tkliwsze uczucie w sercu (powiedzmy) p. Stefusia, a on na to, jak na lato, pomimo trzaskającego, nawet może właśnie dlatego. I oto, jako ten uśmiech, tak stał się lodowaty p. Stefus dla nieszczęsnej p. Zofji. Ilekroć wraca z randki z „parterową” osobą, jest dla p. Zofji wybitnie opryskliwy, wobec czego p. Zofja nosi się z zamiarami samobójczymi, bo gdyby miała utracić p. Stefusia, woli stracić życie. Prosi o wydrukowanie tego listu i skuteczna radę.

List wydrukowany, a rada może być tylko jedna — usiłować odzyskać Stefusia. Jakim sposobem? Tym samym, co dawniej. A jeżeli nie wróci, to znaczy, że Pani już nie kocha. Wtedy przepadło. Męża swego Pani nie lubi, choć nic złego Pani nie zrobił, prawda? Bo go Pani nie kocha i już. Więc jeżeli Stefus już także Pani nie kocha, to proszę się pogodzić z losami najlepiej, może... z mężem...



## Cisza przedwyborcza do rad miejskich

Narazie termin wyborów do rad miejskich na terenie województwa białostockiego nie jest wiadomy. Przygotowania, jak można zorientować się rozpoczęły się na dobre, mają one jednakowoż charakter cichy, to znaczy ograniczają się do przedwstępnych prac, badania gruntu, upatrywania kandydatów i t. p.

W Grodnie Stronnictwo Chrześcijańskie opracowało regulamin wyborczy do rad miejskich zgodnie z nowymi przepisami i ustawą samorządową.

W Wolkowsku na zebraniu organizacyjnym społecznych żydowskich postanowiono nie wysuwać specjalnej listy lecz głosować na listę prorządową.

Aczkolwiek, jak zaznaczyliśmy termin wyborów jeszcze nie jest wiadomy to jednak

w najbliższym czasie zostanie wyznaczony.

Składną pewnym jest, że wybory na terenie Grodna odbędą się najdalej w marcu a według wszelkiego prawdopodobieństwa może nawet w lutym.

## W ciągu sześciu miesięcy m. Sokółka wybudowała wspaniały gmach

Donoszą nam z Sokółki o niezwykle uroczystości poświęcenia 7-mio klasowej szkoły

powszechnej, której budowa trwała zaledwie sześć miesięcy od 10.V—do 10.XI b. r.

Jest to nadzwyczajny wypadek w dziejach naszych samorządów. Wprost niedowiary jest fakt, że ogólny koszt budowy wyniósł tylko 65.000 zł. gdy tymczasem kosztorys opiewa na kwotę 152.899 zł.

Jeśli się zważy, że w dobie ogólnej ciężkiej sytuacji finan-

## Czy ostatecznie będzie nowa ślizgawka

Parokrotnie już donosiliśmy o płekającej potrzebie urządzenia sztucznej ślizgawki w obrębie miasta, albowiem jedyna ślizgawka na boisku „Cresovji” nie wystarcza. Donosiliśmy również, że próbowano urządzić ślizgawkę na placu rządowym naprze-

ciw Soboru, lecz z powodu nieumiejętnego przystąpienia do technicznego wykonania, skończyło się na zatopieniu piwnic sąsiednich posesyj. W tym wypadku należy podkreślić, że inicjatorzy przygotowania terenu do tak milej rozrywki dla młodzieży przedsięwzięli wszystkie możliwe środki w celu udostępnienia młodzieży korzystania z nowej ślizgawki, lecz jedynie nie fachowe wykonania techniczne było powodem zaniedbania do wykorzystania terenu.

Okazuje się, że mamy w do- brym punkcie miasta znakomity teren na sztuczną ślizgawkę. Mianowicie plac przy ul. Północnej, przylegający do gimnazjum męskiego. Jak zdołaliśmy ustalić Zw. Strzelecki oddział motorowy zabiega o uzyskanie zezwolenia na urządzenie ślizgawki w tem właśnie miejscu.

Inicjatywie tej należy przyklasnąć i zaapelować do odpowiednich władz aby zechciały poprzeć tę inicjatywę, bo czas nagli i młodzież z niecierpliwością oczekuje na nowy teren ślizgawkowy.

## Z żałobnej karty

Wczoraj rano zmarł w Grodnie ś.p. prof. Czesław Gusiewski długoletni nauczyciel—polonista państwowego gimnazjum w Grodnie.

Od dwóch lat zmarły nie pełnił swych obowiązków, był bowiem emerytem.

Nie mniej w miarę sił i możliwości udzielał się zawsze chętnie pracy społecznej.

## Nowe kino-dźwiękowe „Zosienka” w Grodnie

Z dniem 5 stycznia 1934 r. obecne kino „Glorja” przechodzi w ręce p. Leopolda Maciejewskiego. Nazwa kina zostaje zmienioną na bardziej rodzimą „Zosienka”. Znając osobę nowego właściciela możemy mieć nadzieję, że ambicje pójda w kierunku zapewnienia dla Grodna jaknajbardziej artystycznego repertuaru.

## W wielkim wyborze

Trykotaże  
Bieliznę damską  
oraz męską  
Galanterję

Poleca  
**J. MIKO**  
4 GRODNO,  
Dominikańska 19

## Zagadkowy strzał zranil uczenicę

W mieszkaniu p. Iwanowej Anny przy ul. Legionowej 6 w czasie przyjęcia świątecznego miał miejsce bardzo przykry wypadek.

Pomiędzy gośćmi znalazł się również chorąży 29 p. Potocki. Broń boczną w postaci nabitego rewolweru zostawił na krześle. 18-letnia córka gospo-

dyny p. Lidja uczenica 6 klasy Gimnazjum Państwowego w Grodnie nazbyt zainteresowała się bronią. Skutki były fatalne. Niespodziewanie nastąpił wystrzał i kula ugodziła w pierś poniżej serca. Ranną umieszczono w Szpitalu Wojskowym w Grodnie, gdzie jak stwierdzono stan zdrowia jest poważny.

## Niesamowita paczka z poronionym płodem w Żłobku

Do Żłobka Miejskiego zgłosiła się mieszkanka Grodna niejaka Helena K. z ul. Odelskiej, która w trakcie rozmowy z kierowniczką Żłobka Siemaszkówną Marią okazała paczkę owiniętą w gazetę. Jak się okazało paczka zawierała nieżywe dziecko, najwyraźniej porożone. Dziwna matka oświadczyła,

że w drodze dziecko poroniła.

Dziwnem również jest i ta okoliczność, że kierowniczka Żłobka dopiero po trzech dniach po wyżej opisaney historii zdecydowała się zameldować policji.

Władze policyjne rozpoczęły w tej sprawie energiczne śledztwo.

## Nie podarowała swych szmatek

Niejaka Szuster Mera z Krynek osławiła się niedawno w Grodnie przez narobienie gwałtu z powodu kradzieży na jej szkodę 2 par intymnej garderoby, wartości aż 2 zł. 50 gr. Obecnie zatrzymała się chwilowo u Frejdowicz Estery przy ul. Podgórznej 34. Widocznie pozbawiona części bielizny odczuwają mróz i zaopatrzyła się

w „pożyczoną” garderobę. Niestety na pożyczkę gospodyni nie chciała zgodzić się i zameldowała policji o kradzieży 2 koszul damskich, wartości 2 zł. 20 gr. przyczem niedwuznacznie o kradzież pomawia gości z Krynek.

## P. Pawłowski niezadowolony

Po znanej sprawie wytoczonej p. Mazurkiewiczowi przez kom. miejskiej straży p. Pawłowskiego, w której jak wiadomo p. M. został uniewinniony, gdyż Sąd uznał, że czynione zarzuty zostały na przewodzie

sądowym udowodnione, p. P. niezadowolony z wyroku zapowiedział złożenie apelacji.

Jak z tego wynika tragicomiczne te okoliczności będą przedmiotem ponownego rozpoznania przez Sąd Okręgowy.

## Nagroda dla kierownika urzędu pocztowego w Krynkach

Prezes Pocztowej Kasy Oszczędności przyznał kierownikowi Urzędu pocztowego w Krynkach p. Pawłowi Ostojkiemu nagrodę w sumie 250 zł. za ujęcie oszusta który usiłował podjąć gotówkę za pomocą sfałszowanej książeczki wystawionej na nazwisko Strzałkowskiego. Nagroda powyższa niewątpli-

wie zachęci innych urzędników pocztowych do gorliwego i umiejętnego wykonywania swych czynności.

## Życzenia noworoczne w starostwie

Pan Starosta Powiatowy w Grodnie w dn. 1 stycznia 1934 roku o godz. 12-ej w gabinecie swoim (Starostwo) przyjmował będzie od P. P. kierowników urzędów niezspolonych i przedstawicieli organizacji społecznych życzenia noworoczne dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i Rządu.

## Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Ottowicza ul. Dominikańska 7.

## Przypadkowo zatrzymany okazał się sprawcą kradzieży

W warsztatach mechanicznych Samuela Rusoty, Artyleryjska 4 dokonano kradzieży sprzętu technicznego.

Zanim właściciel zdołał zorientować się w kradzi ży i zawiadomić władze policyjne, już sprawca kradzieży znalazł się w ręku policji.

Oto zastępca kierownika I-go Komisariatu st. przod. Piero idąc ulicą Wileńską przypadkowo zauważył jakiegoś osobnika idącego brzegiem Horodniczan-ki, który trzymał zawiniątko.

Ostrożność z jaką posuwał się ów osobnik wzbudziła w przedstawicieli policji podejrzenie, to też zatrzymał przechodnia, którym okazał się Aleksandrow Mikołaj, Prochowa 6.

W zawiniątku miał różne przedmioty techniczne.

Niebawem wykryło się, że w warsztatach Rusoty popełniono kradzież.

Na szczęście sprawca był już przytrzymany.

Ostatnio Aleksandrow odpowiadał przed Sądem Grodzkim za swój czyn.

Mając takie dowody za podstawę Sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia z tem, że wyrok zawiesił na 3 lata.

## Każdą nową powieść

wypożyczysz tylko  
w wypożyczalni  
**E. IBERSKIEGO**  
Dominikańska 29.

Dźwiękowiec **Apollo** D Z I S Wstęp od 50 gr.  
Dominikań. 26

Niebywały program świąteczny  
**„SZALONA NOC @ ZOO”**

z udziałem najpiękniejszej pary kochanków  
**Loretta Young i Gene Raymond**  
Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata.  
Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15 w dn. świąt. o 12 ej.  
Sala dobrze ogrzana

## Najtaniej i w największym wyborze

Poleca najstarsza firma  
**B. CECHAŃSKI i S-WIE**  
Dominikańska 14

Krawaty najgustowniejsze i najnowsze wzory,  
Pończochy, Skarpetki, Trykotaże, Torebki,  
Bieliznę damską, męską i dziecięcą  
Swetry, Rękawiczki, Parasolki.  
Duży wybór walizek.

Kino-Rewja **Polonja**  
Pocztowa 4  
Wstęp od 54 gr.  
D Z I S  
**NA EKRANIE:**  
Tragedja kobiety,  
która zabiła kochanka  
Artystyczny dramat filmowy

**Jego niewolnica**  
W rol. gł. Dorota Mackall  
Milton Sils  
**NA SCENIE:**  
Nadprogramowe występy  
rewjowe  
z udziałem: Mesaliniego,  
Solari, Fedorówny,  
Bojarskiego i in.  
Sala dobrze ogrzana  
Pocz. seans. 5.30, 8.30 i 10.15

Kino „PALACE”  
Orzeszkowej 14  
Wstęp od 25 gr.  
D Z I S  
Dramat sponiewieranej  
kobiecości p. t.  
**Serce na bruku**  
W rol. gł.: Camilla Horn,  
Vict. Vargonyi i W. Furterer  
Nadprogram komedja